TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 4. POZNAŃ dnia 23 Stycznia **1863.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach w Redakcyi, na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi 2 fl. 5 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Numer pojedyńczy kosztuje 4 trojaki. — Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Bitwa pod Maciejowicami

dnia 10 Października 1794.

podług źródeł mniéj przystępnych

opowiedział

Leon Wegner.

(Ciąg dalszy).

Poczem wraca Kościuszko do Warszawy, ażeby poczynić ostateczne przygotowania do zamierzonéj wyprawy.

Tymczasem Fersen, chcąc się połączyć z Suwarowem, starał się za pomocą ułudnych obrotów i fałszywych do przebycia rzeki przygotowań podejść i omylić Ponińskiego. Usiłowania jego pozostały przez kilka tygodni daremne. W téjże saméj jednakże chwili, w któréj Kościuszko zamierzał wyruszyć na spotkanie Suwarowa, udało się Fersenowi, za pomocą różnych, pozornych i ułudnych pochodów, wprawić jen. Ponińskiego w mniemanie, jakoby rzekę pod Puławami przebyć zamyślał. Kiedy zaś Poniński wojsko swe zebrał na przeciwległym Puławom brzegu, ściągnął Fersen nagle wszystkie siły swoje pod Kozienice i przeprawił je tamże bez przeszkody przez Wisłę.

Kościuszko otrzymawszy tegoż samego jeszcze dnia wiadomość o przeprawie Fersena, zmienił spiesznie piérwotny zamiar swój i postanowił odrzucić go napowrót poza Wisłę, zanimby się z innemi oddziałami wojska rosyjskiego połączyć zdołał. W tym celu przesłał bezzwłocznie rozkaz Kniaziewiczowi, ażeby z 3,000 ludzi podążył do Okrzei, a Sierakowskiemu i Kamieńskiemu, ażeby się tamże bez najmniejszéj straty czasu udali z oddziałami swemi.

Z zamiaru swego zwierzył się Zajączkowi i Kołłątajowi, oświadczając, iż postanowił stoczyć bitwę z Fersenem dla przeszkodzenia połączeniu się jego z Suwarowem. Obaj odradzali mu wykonanie zamiaru tego; szczególnie zaś Zajączek zaklinał go, ażeby się nienarażał na niebezpieczeństwo i dopuścił raczéj połączenia się wojsk rosyjskich, jak odważał na utarczkę z korpusem Fersena, który co do ludzi i co do artyleryi był znacznie silniejszym od połączonych oddziałów Sierakowskiego i Ponińskiego.

Kościuszko niezważając na przełożenia sobie czynione, wydał dnia 5 Października, w niedzielę na wieczór, rozkaz, ażeby dwa półki piechoty z kilkoma działami przebyły most pod Pragą; polecił Zajączkowi, ażeby wyprawił za nim dwa tysiące piechoty, dziesięć szwadronów i 12ście dział i powierzył mu główne dowództwo nad pozostawionem w Warszawie wojskiem w liczbie 2,000 żołnierzy i nad milicyą miejską. Wierny postanowieniu swemu, wyruszył dnia 6go Października o świcie, w Towarzystwie adjutanta swego majora Fiszera i Juliana Niemcewicza, z obozu pod Mokotowem, piękną wioską księżnéj marszałkowéj Lubomirskiéj, gdzie podówczas zostawała główna kwatera wojska polskiego.

Kościuszko był wtenczas najlepszéj myśli i jasną otuchą patrzał w przyszłość. — W obec zbliżającéj się stanowczéj walki, która o losach narodu rozstrzygać miała, duch jego pełen nadziei w pomyślny jéj wypadek, podnosił się i wzmagał w dzielność i niczem nieutrudzoną energią. Nadto powziął on pewną wiadomość, że Suwarow otrzymał świeżo rozkaz z Petersburga, ażeby się starał wejść z nim w układy, gdyby skutek dalszéj walki uznał za wątpliwy dla oręża rosyjskiego. — Pełen zaufania do siebie samego, żywił przekonanie, iż przez zadanie stanowczego ciosu nieprzyjacielowi wzmocni w nim niewiarę w możność doraźnego pokonania Polski. Niewątpił zaś bynajmniéj, iż zdoła pokonać Fersena, liczącego wprawdzie 13,000 wojska i 68 dział, które jednakże po bitwach pod Racławicami, Szczekocinami i Gołkowem, a wreszcie po bezowocnem obleżeniu Warszawy, nie mogło nie upaść na duchu. Zresztą po złączeniu się z Sierakowskim i Ponińskim, spodziewał się Kościuszko wyrównać mu liczbą wojska; a poraziwszy go i podniosłszy przez to zaufanie w wojsku swem, miał nadzieję łatwiejszéj już następnéj z Suwarowem sprawy.

Kościuszko jechał szybko z towarzyszami swemi konno bez masztalerzów, biorąc dla pospiechu konie włościańskie z miejsca na miejsce, kiedy ich własne ustały. Niedaleko Warszawy spotkał ich jadących wicebrygadyer Józef Drzewiecki, wracający ze Lwowa, dokąd go wysłał z polecenia rządu narodowego Kołłątaj, celem pobudzenia Galicyan do powstania. Drzewiecki zdał Kościuszce sprawę z misyi sobie powierzonéj, oddał mu papiery sobie wręczone i opowiadał o szczególnych przygodach swych z władzami austryackiemi we Lwowie. — Kościuszko, który mu kazał jechać z sobą, badał go nieustannie o położeniu i usposobieniu Galicyi, a w chwi-

lach zwolnionéj jazdy zapuszczał się w moralno-filozoficzne rozumowania, które nader żywo malują piękną duszę jego, a których osnowę zachował nam Drzewiecki w swoich pamiętnikach. Rozwodząc się nad prawdziwem szczęściem człowieka, które widział w wypełnianiu obowiązków i powinności, wynurzał zdania, które były prawidłem w całym ciągu publicznego i prywatnego życia jego: „Wszystko jest zresztą podrzędne. Chwała najczęściéj podziera próżność, a nawet z drogi obowiązków sprowadzić może. Pełń twe przeznaczenie z ochotą, a reszty czekaj; sumienie stanie ci za szczęście. Nie szukaj zbytku, bo go znajdziesz w mierności. Chcesz miłego spoczynku, nabądź go pracą; jak się to wtedy odpoczywa z rozkoszą! Jeżli dobry stół cię łechce, po trudach i głodzie użyj pokarmu, to jest najlepsza przyprawa. Sądź ciągle twoje postępowanie, a jeżli cudze złem ci się wydaje, powiédz sobie, że twoje odmiennem być powinno. Nie sądź ostro drugich, oni cię sądzić nie będą i nie obudzisz zawiści. Pracuj, o ile możesz, strzeż się próżnowania, a resztę powierz Bogu. Jeźliś przeznaczony do szczęścia, ono ci się samo nastręczy; jeźli masz ciérpiéć, żadnym obrotem nie wykręcisz się z tego. Sumienie jest jak koszula przy ciele; od niego szukaj porady i w niem miéj świadka i stróża spokojności twojéj."

Śród takich rozmów jechał Kościuszko z towarzyszami swojemi pospiesznie przez okolicę, którą częste przechody wojska, a więcéj jeszcze łupieztwa nieprzyjaciół, zniszczyły do szczętu. Jechał na koniach chłopskich zbiédzonych, na siodłach bez strzemion i bez munsztuku, który nieraz zastępował powróz w pysk włożony, jak powiada Niemcewicz.

O czwartéj godzinie po południu spotkali jadący piérwsze czaty wojska jenerała Sierakowskiego, a po piątéj stanęli w głównéj jego kwaterze, dokąd dniem wprzódy gwałtownym marszem przybył jenerał Kniaziewicz. Pod wieczór dnia tego przyjechał półkownik Radzimiński z raportem i po rozkazy od księcia Ponińskiego. Jenerał ten, nie mógłszy wstrzymać przejścia Fersena przez Wisłę, cofnął się do Bobrownika, w bok, o cztery mile odległego i przeszedł następnie Wieprz, chcąc się rzeką tą zasłonić od nieprzyjaciela. Rzeczą jest nader prawdopodobną, że Kościuszko nie przesłał mu szczegółowych rozkazów pod względem dalszych ruchów jego, czyli to przez zapomnienie, czyli téż przez niewczesne zaufanie do przezorności niezbyt zdolnego jenerała tego. Bądź jak bądź, Poniński, cofając się za Wieprz i tracąc przez to z oczu nieprzyjaciela, zamiast udania się prosto ku Okrzei, gdzieby Fersena nieustannie miał był na uwadze, zmusił przez to Kościuszkę do zapewnienia się o położeniu i stanowisku nieprzyjaciela i do odroczenia stanowczego planu w dalszych poruszeniach swoich. Odesłał on więc doń Radzimińskiego z rozkazem, ażeby dnia następnego przybył do niego do Okrzei na radę wojenną.

Nazajutrz we wtorek dnia 7go Października mała armia polska nie czekając na posiłki z Warszawy, mianowicie na 2,000 piechoty, 10 szwadronów jazdy i 12 dział, które jenerał Zajączek podług odebranego rozkazu już był wysłał na pomoc Kościuszce, ruszyła w dalszy pochód. — Czas był piękny, a żołnierz wesoły i śpiéwający. Wojsko odpoczęło pod Żelachowem, małem, przez nieprzyjaciela całkiem złupionem i zniszczonem miasteczkiem, a pod wieczór przyciągnęło pod Krytnicę, wioskę więcéj jeszcze spustoszoną. Dom właściciela wsi, przeznaczony na główną kwaterę, zburzony był zupełnie przez kozaków, którzy gospodarowali tam na kilka dni wprzódy i poprzewracali i popsuli w nim wszystko do szczętu. Krzesła, stoły, biórka, komody, szafy, książki, papiéry, wszystko to porąbane pałaszami w kawałki, podarte i porozrzucane, zawalało podłogę w nieładzie; za nią wznosiły się dwa łańcuchy wzgórków, przedzielonych głębokim wąwozem i najeżonych cierniem i krzakami. Małe wojsko polskie zajęło jeden z tych wzgórków, zasłonione z przodu parowem i oparte dwoma skrzydłami o lasek pobliżki. — Nazajutrz padał od samego rana dészcz ulewny. Dzień ten cały był dżdżysty, ciemny i ponury. Około południa przyprowadziła jedna z czat polskich pojmanych przez siebie 10 huzarów rosyjskich z pułku Wołkowa i majora inżynieryi, wysłanego do rozpoznania drogi, którą Fersen zamierzał udać się dla połączenia się z armią Suwarowa i w tym celu do zdjęcia planu okolicy. Byłto Polak z województwa bracławskiego, nazwiskiem Podczaski. — Nieszczęsny ten człowiek, przelękniony niezmiernie położeniem swojem, jako przeciw własnéj ojczyźnie broń noszący, opowiadał, że przyciśniony niedostatkiem, wstąpił od dawna do służby rosyjskiéj i nie mógł nigdy otrzymać dymisyi. Udarowany życiem pod warunkiem, iż wyjawi liczbę i stanowisko nieprzyjaciela, opowiedział wszystko, czego od niego żądano, otwarcie i rzetelnie, odrysował plan obozu rosyjskiego i podał liczbę ludzi i dział. Z opowiadania jego wypływało, że nieprzyjaciel przewyższał znacznie wojsko polskie liczbą ludzi i dział. Kościuszko nie chciał jednakże dać wiary opowiadaniu temu.

Pod wieczór stawił się jenerał Poniński. Kościuszko, złożywszy radę wojenną, o wypadku któréj żadnéj nie mamy wiadomości, kazał mu powracać natychmiast do obozu swego, przejść niezwłocznie napowrót przez Wieprz, stanąć w położeniu obronnem, donieść o niem i w zupełnéj gotowości do pochodu, oczekiwać dalszych jego rozkazów. Niemcewicz, przytomny na téj radzie wojennéj, opowiada w pamiętnikach swoich, iż zdziwił się, że Poniński nieodebrał rozkazu do natychmiastowego połączenia się z naczelnikiem; dodając, iż być może, że myślą jego było przywołać Ponińskiego późniéj, aby w czasie bitwy pokazał się niespodzianie na lewem skrzydle wojska rosyjskiego i zamięszał jego szyki.

Odebrawszy rozkaz taki, wyruszył Poniński bezzwłocznie z powrotem do Bobrownika, do obozu swego, o 4 przeszło mile od Okrzei oddalonego, przeszedł napowrót Wieprz, obrał stanowisko i czekał tamże dalszych rozkazów.

Wkrótce potem przybył gońcem od jenerała Dąbrowskiego kapitan Molski, znany poeta, z urzędowem doniesieniem o wzięciu przez niego Bydgoszczy i zniesieniu korpusu pruskiego pod Szekelim. Zwycięztwo to ogłosił Kościuszko natychmiast rozkazem dziennym, przez Niemcewicza napisanym, wojsku swemu, zachęcając je, aby męztwem swem w blizkim boju stało się godnem sławy, nabytéj pod Bydgoszczą przez towarzyszów broni. Dąbrowskiemu zaś posłał złotą karabelę w darze. —

Ku wieczorowi ustał deszcz ulewny i wypogodziło się niebo. Żołnierze nabili broń na nowo. Następny dzień 9 Października był bardzo jasny i piękny. Z rana przyprowadził dzielny półkownik Krzycki dwa pię-

kne pułki piechoty, wysłane z obozu pod Warszawą. Żołnierze jego, znużeni gwałtownym pochodem nocnym, pomrukiwali nieco. Napomnienia jednakże oficerów i rozdana żywność i wódka przywróciła im niebawem dobry humor i żywą wesołość.

O 9téj z rana ruszyło wojsko polskie w dalszy pochód. Około godziny 4téj z południa wyszło z wielkiego lasu, a przeszedłszy rzeczkę Okrzeją pod wsią Polikiem, zbliżało się do Maciejowic. Kościuszko z Niemcewiczem i kilkoma ułanami posunął się naprzód dla rozpoznania nieprzyjacielskiego wojska, którego obóz rozciągający się wzdłuż brzegu Wisły, ukazał się przed niemi. Widok ten, jak powiada Niemcewicz, był wspaniałym, lubo znaczna odległość niedozwalała przedmiotów dokładnie rozpoznać. Ostatnie promienia zachodzącego słońca odbijały się jasno od broni ściśnionych kolumn piechoty; rżenie koni i przytłumiony gwar mnogich zastępów zbrojnych, napełniały powietrze głuchym pomięszanym szmerem i przejmowały patrzącego uczuciem przerażenia. Strzelcy polscy obsadzili natychmiast las, rozciągający się na skrzydłach postępującego wojska, a wysunione przednie czaty polskie zaczęły się ucierać z kozakami na równinie, rozciągającéj się pomiędzy Wisłą i wzgórzem, na którym stał zameczek czyli dwór murowany dwupiętrowy. Jazda polska ubiła kilku kozaków, kiedy znaczny ich oddział uderza na nią w szyku półksiężyca, podług zwyczaju kozackiego, przeskrzydla ją i otacza zewsząd Kościuszkę z towarzyszami jego. Szczęściem pojawia się szwadron ułanów pułku Kamieńskiego, odpiéra jazdę rosyjską i uwalnia Kościuszkę z widocznego niebezpieczeństwa niewoli. Około godziny 5téj uspokoiło się wszystko i całe wojsko polskie ściągnęło na miejsce naznaczone.

Maciejowice, licha mieścina, oddalona o 12 mil od Warszawy, a o pół mili od Wisły, będąca podówczas, jak i dziś jeszcze, własnością rodziny Zamojskich, leży w nizinie, porosłéj podówczas od wschodu wielkim lasem. W małéj, bo tylko o kilkaset kroków od tegoż odległości, znajduje się wymieniona równina, okryta zaroślem i krzakami, na któréj wznosi się dość strome wzgórze. Na wzgórzu tem znajduje się folwark z zabudowaniami dworskiemi i gospodarskiemi, Podzamczem zwany. Na najwyższéj wyniosłości wzgórza tego, naprzeciw Wisły, stoi na pochyłości wielki, dwupiętrowy, murowany dom, czyli zamek, otoczony obszernym ogrodem, do którego prowadziła grobla obsadzona wierzbami. Z prawéj tegoż strony płynie rzeczka Okrzeja, wpadająca za nią do Wisły, a po lewéj stronie rozciągają się błotniste zarośla, które zewsząd otaczają wyniesioną równinę.

Położenie to zdało się Kościuszce wybornem. Umieścił on całą armią na wzniesionéj równinie, ustawił na prawem skrzydle przed zamkiem bateryą, która broniła przystępu od grobli, przeszywając całą jéj długość i dał jéj dla osłony dwa pułki strzelców i pułk Działyńskiego, pod dowodztwem jenerała Sierakowskiego. Dwa wielkie łuki koła od rzeki aż do klombu drzew po lewéj stronie domu osadził piechotą. Na lewem skrzydle kazał usypać bateryą, którą osadził działami i oddał ją z brygardą jazdy Biernackiego pod dowództwo jenerałowi Kniaziewiczowi; resztę artyleryi umieścił na wzgórzu pomiędzy piechotą. Główna część jazdy, złożonéj z brygardy Kopcia, ułanów Kamieńskiego, 2ch szwadronów pułku gwardyi konnéj koronnéj i 2ch szwadronów pospolitego ruszenia województwa brzeskiego ustawioną była wzdłuż małéj rzeczki, na odwrotnéj pochyłości wzgórka i nieprzyjacielowi i armatom jego tak ukrytą, że tylko rykoszujące kule do niéj dosięgnąć mogły. Płaszczyznę wreszcie na przodzie obozu, okoloną siwym borem od strony nieprzyjaciela, zajmowała część pułku księcia Józefa Lubomirskiego, która uzupełniała prawe skrzydło i którą dowodził jenerał Kamieński. Kościuszko rozkazał usypać w kilku miejscach szańce, lecz noc zaskoczyła, kiedy je zaledwie rozpoczęto. Całe wojsko zostało przez noc pod bronią. Podwojono czaty i przydano każdemu konnemu strzelca.

Poczyniwszy te rozporządzenia, udał się Kościuszko do wymienionego powyżéj zamku, który obrał za główną kwaterę.

Kościuszko był w najlepszem usposobieniu. Widział on niebezpieczne położenie Fersena, przypartego do Wisły i obsaczonego przez wojsko polskie w ten sposób, iż jedynie wtenczas mógł się spodziewać, jeżeli nie ocalenia, to przynajmniéj uniknąć zupełnego rozbicia, gdyby mu się udało wstępnym bojem przełamać szeregi polskie i przez nie się przebić.

Wszystkie okoliczności mówią jednakże za tem, że Kościuszko niespodziewał się, ażeby Fersen zdołał uderzyć na niego i miał odwagę stoczyć z nim bitwę już dnia następnego, tj. 10 Października. Ustawiwszy wojsko swoje w położeniu, w miarę miejscowości, najobronniejszem, spodziewał się dnia następnego ukończyć rozpoczęte sypanie szańców na lewem tegoż skrzydle, które pozostało bez oparcia i najmniéj opatrzone i które przeznaczył dla oddziału Ponińskiego. Przemawia za tem i ta okoliczność, iż poczyniwszy najpotrzebniejsze rozporządzenia, dopiéro po północy wysłał do Ponińskiego gońca z napisanym przez Niemcewicza rozkazem następującéj osnowy: „Jenerał Poniński za odebraniem tego rozkazu uda się z dywizyą swoją do Tyszyna, gdzie znajdzie dalsze moje rozkazy. Zalecam mu największą pilność w marszu. T. Kościuszko. 10 Octobris o 1 i pół godzinie po północy.“ — Czyli goniec dopiéro w pięć i pół godzin po wyprawieniu swojem, o siódmnéj z rana, przybył do Ponińskiego, w oddaleniu 4 czy 5 mil od Maciejowic, jak tenże późniéj twiérdził w Paryżu, rzeczy téj wyjaśnić niepodobna. Czyli zaś Poniński mimo odebranego dnia 8go w Okrzei ogólnego wprawdzie rozkazu, ażeby po przejściu napowrót Wieprza i po obraniu obronnego stanowiska, dalszych czekał poleceń; powinien był z własnego natchnienia zbliżać się do Maciejowic, przesądzać nieśmiemy.

Wieś Tyszyn leży w pobliżu Wisły, poniżéj Podzamcza. Odległość jéj od miejsca tego wynosiła pół mili, a mniéj jeszcze od lewego skrzydła wojska polskiego, na którem z dywizyą swą miał stanąć Poniński. Widoczną przeto jest rzeczą, że Kościuszko z rozmysłem przesłał Ponińskiemu opóźniony rozkaz w tym celu, ażeby tenże, oddalony od niego najwięcéj o godzinę marszu, przybyć mógł niespodzianie każdéj chwili, gdyby się Fersen w ciągu 10go Października do ruchu pokwapił, a na wszelki wypadek stał w blizkiéj gotowości do zajęcia lewego skrzydła i do zagrożenia prawego skrzydła i tyłu nieprzyjacielskiego wojska.

Rozkaz ten, opóźniony przez Kościuszkę, czyli też za późno odebrany przez Ponińskiego, skutkiem nieprzezorności tegoż, fatalne za sobą pociągnął skutki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe Pamiętniki Kwestarza

przez brata Rafała Karęgę, wydane

przez

Ignacego Chodźkę.

Obrazów litewskich serya szósta. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, 1862.

Tem pośmiertnem wydaniem szóstéj seryi Obrazów litewskich J. Chodźki sprawił nam pan Zawadzki miłą niespodziankę. Jestto jakoby echo, przypomnienie świetnych niegdyś czasów naszego powieściopisarstwa, pełnego życia, prawdy i prostoty, osnutego na zwyczajach, cnotach i wypadkach narodowych, tchnącego wonnem, prawdziwie rodzinnem powietrzem i krajowym jaśniejącego kolorytem. Pamiętniki Paska i Soplicy, mniejsza o to, czy one są prawdziwe, czy skomponowane, Obrazy i podania litewskie Chodźki, niemniéj jak Marya Malczewskiego, Wiesław i Pan Tadeusz; są to karty pojedyńcze, wyrwane z życia narodowego. W nich jak w źródle bijącem z wnętrza ojczystéj ziemi znajdzie zawsze czytelnik orzeźwienie w czasie nużącéj wędrówki życia, w niéj, jak Anteusz dotykający się macierzystéj gleby, nabierze świeżych sił w walce z codziennemi pokusami i trudami żywota.

Obrazy, postacie i myśli w pismach Chodźki są wyjęte z serca narodu, pisze śp. Kondratowicz (Życie i pisma Ig. Chodźki przez Wład. Syrokomlę. Wilno, w drukarni A. H. Kirkora 1862), z najszlachetniejszéj strony jego serca. Stojąc na pograniczu dwóch epok, Chodźko bardzo wiele pamiętał ze staroświeckich czasów, resztę odczuwał artystycznym zmysłem, a na wszystko umiał rzucić tak urocze światło miłości, że porywa czytelnika ku tamtym czasom i tamtym ludziom, każąc zapominać, że owa epoka przeszłości miała swoję niejedną ciemną stronę. Malarz jednak niefałszując obrazu, kładł cienie gdzie należy, ale otaczał wszystko jakiemś błogiem powietrzem, przez które patrząc, brzydota usuwała się jako niegodna spojrzenia, a wychodziły na jaw części jasne i czyste, na które widz napatrzywszy się z rozkoszą, odchodził szczęśliwym i lepszym. Takiego malarza przeszłości i rodzinnéj ziemi straciliśmy w Chodźce. — Pod wiekiem trumny, co go od nas oddzieliła, zamknęły się wszystkie osobiste względy; Chodźko należy już do przeszłości; my więc żyjący, mieszcząc go w Panteonie wybrańców, mamy prawo z beznamiętną krytyką przejść jego pisma. Odsłonił w nich niejednę stronę domowego życia, pobożne i proste a serdeczne obyczaje Litwinów, wywołał z grobu niejedno zapomniane podanie, wyświetlił czasem wypadek historyczny, a zawsze z właściwą sobie szczerotą i z niewypowiedzianą łatwością, tak trudną dla niepoświęconych. Pod piórem jego prosta anegdota zamieniła się w śliczny mały poemacik; cóż mówić, jeźli w téj anegdocie był piérwiastek osnuty na religii, albo na miłości domowego ogniska? Wtedy Chodźko samowładnie zapanował nad sercem polskiego czytelnika, kazał mu zadumać się, westchnąć, zapłakać lub poweselić na sercu. Takich cudów niedokaże żaden z piszących, bez wiary i głębokiéj miłości w swem własnem sercu. Od 1840 r. poczęły wychodzić w Wilnie, w drukarni pod firmą Józefa Zawadzkiego Obrazy litewskie J. Chodźki, owoc długiego i starannego wypracowania a więc noszące na sobie rzadką dziś cechę wykończenia i dojrzałości. Swój zawód literacki albowiem rozpoczął już r. 1824 w Dzienniku Wileńskim, gdzie wystąpił w wiérszu do Odyńca przeciw romantykom, wyrzucając im, że zamiast Feba wiodą na scenę Belzebuba, że zamiast parnaskiego Pegaza, jeżdżą na chudym Donkiszotowym Rosynancie. Piérwszą zaś powiastkę napisał do Meliteli Odyńca w r. 1829 pod tyt.: Poddany. Mickiewicz, bawiący podówczas w Rzymie, przeczytał i w przypisku do listu Odyńca pochwalił ten utwór, wróżąc Chodźce świetną przyszłość autorską. To go oświeciło i, jak sam wyznawał, zachęciło do prac dalszych. Ale powoli opracowując swe pisma, niespieszył się z ich ogłoszeniem. W jednéj ze zbiorowych publikacyi Krzeczkowskiego jest jego mała humorystyczna powiastka p. t. Samowar; w Athenaeum zaś, piśmie wydawanem przez I. J. Kraszewskiego, umieścił dwie powiastki, będące jakby wstępem do galeryi przyszłych Obrazów litewskich: Domek mego Dziadka i Ranek przed ślubem.

Pomysł wszystkich pism Chodźki jest nadzwyczaj prosty, treść domowa. Ilekroć pokusił się o zawikłańszą intrygę, zaszkodził dziełu. Za to jaka różnowzorna rozmaitość postaci! a wszystko charakterystyczne, typowe, wszystko nasze, z rodzinnem sercem, krwią, mową, głową, dobremi i złemi polskiemi nałogami. A każda mówi i działa po swojemu z właściwem przysłowiem: nieprzypominając innych gdzieindziéj wyczytanych postaci, — każda jest sobą. Z pism Chodźki widzimy, że nie sam tylko Albion uważać można za ojczyznę oryginałów; takiéj charakterystyki typów niepowstydziłby się czarodziejski bajarz z Abotford. Nielicząc kochanków, którzy jednostajnie jakoś z pod pióra wychodzą, studiując pisma Chodźki, naliczyliśmy ośmdziesiąt cztery typów mężkich, a piętnaście kobiecych, narysowanych z życiem, prawdą i swobodą. Wnet się one spoufalają z wyobraźnią czytelnika i osiadają w niéj na wieczną gościnę. Takie mistrzowstwo będąc najtrudniejszem zadaniem powieściopisarza, jest razem miarą potęgi jego wyobraźni. Jak w kreśleniu charakterów Chodźko podobny jest do Rembrandta, tak w malowaniu krajobrazów pióro jego możnaby porównać z pędzlem Claude-Laurrain'a. O! bo też Chodzko bardzo kochał tę prostą a serdeczną polską przyrodę!

— Jakże całkiem różna od tych arcydzieł sztuki polskiéj jest większa część powieści innych autorów naszych, a szczególnie zagranicznych! — Są to wymarzone, chorobliwe fantasmagorye, przepełnione mglistemi, blademi postaciami bez krwi i kości, zmieniającemi jak chmur szmaty co chwila swój kształt i barwę, niedotykającymi się nigdy, jak duchy w Dziadach Mickiewicza, ziemi i błagającemi ludzi choćby o troszkę zdrowego pokarmu i soli, ażeby zakosztowały życia ziemskiego. Brak charakterów, brak prawdy, brak kolorytu to jeszcze najmniejsza wada tych utworów. Ale wyszukane i nienaturalne sytuacye, ale chorobliwe zapatrywanie się na świat i ludzi, ale nierozważne rozpowszechnianie nieprzetrawionych i fałszywych zasad i teoryj życia, lekkomyślne podważanie i podkopywanie wszelkich podstaw społeczeństwa — to prawdziwa trucizna, którą się karmi dzisiejsze pokolenie. — I jakże może być inaczéj, kiedy każdy, co ma nieco więcéj ożywioną fantazyą, który nieco łatwiéj włada piórem, już

się uważa za geniusza, za wieszcza obdarzonego nadziemską intuicyą, za nieomylnego proroka i posłańca nieba, lękającego się, ażeby tylko ludzkość nie została przyprawioną o stratę jakiegokolwiek z jego świat uszczęśliwiającego pomysłu. Więc ledwie powziął myśl do jakiego utworu, niż jeszcze zdecydował się, jak ją przeprowadzi, jak ją zakonkluduje, już biegnie z piérwszemi arkuszami swego rękopisu do drukarni. O studiach przedwstępnych do takich utworów rzadko kiedy pomyśli a o odkładaniu dokonanéj pracy nigdy prawie. — Jakże więc może być wykończoną, jakże może mieć trwalszą wartość? Z taką gorączką, z jaką ją autor pisał, będzie ją publiczność może czytała, ale przeczytawszy, rzuci ją pomiędzy makulaturę i nigdy więcéj do niéj niewróci. To też publiczność nasza goni ciągle tylko za nowościami, które okropne robią spustoszenia w jéj umyśle. Młodzież, szczególnie żeńska, która najwięcej takiemi się karmi płodami, traci zupełnie gust do rzeczy poważniejszych i wytrawniejszych, traci zupełnie trzeźwy pogląd na rzeczywisty świat i ludzi i zapatruje się na wszystko przez szkła tego rodzaju utworów. Z lekceważeniem traktuje ludzi, z którymi się styka, jakkolwiek prawych i zacnych, bo niedorównywają bohatyrom, czytanych przez nią romansów, tęskni i goni za nadzwyczajnościami i awanturami, gardzi pracą obowiązkową codziennego życia, jako nudną i prozaiczną, czuje się nieraz całe życie nieszczęśliwą i zatruwa swoją przewrotnością szczęście domowe familii, któréj jest cząstką.

Tego spustoszenia niesprawiają prawdziwe poezye, dzieła zdrowéj imaginacyi, utworzone z wczasem i ujęte w wdzięczne ramy sztuki, powstrzymujące zbytnią gadatliwość, wybryki i wybujałość fantazyi, tego niesprawiają powieści osnute na tle rzeczywistości, na starannem studium dziejów, charakterów, społeczeństwa, jego zwyczajów, instytucyj, nałogów, cnót, wad, skłonności, obyczajów i właściwości w ogóle, tego nieczynią utwory naszych poetów, podania i obrazy naszego Chodźki, które długo w tece spoczywały, niż wykończone, światu się ukazały. Owszem, uspakajają i uszlachetniają one namiętności czytelników, godzą ich z ludźmi i z obowiązkami codziennego życia, rozbudzają przywiązanie do rodzinnéj ziemi i do narodu, jego przeszłości, zwyczajów i obyczajów, zniewalają do czynu, wytrwałości i poświęcenia.

Kiedy Chodźko był wątpliwy, czy pisma jego dojdą do potomności i czy sprawią w społeczności ten pożytek, jaki sprawić zamierzał — usnął autor, jak opisuje w Eipilogu Seryi Vtéj swoich Obrazów litewskich i ujrzał się w domku swojego Dziadka. Widomnie stanął przed nim jego dziadek, pan Widmunt, ośmielił go i mówił uroczyście: „Czas wielkiéj próby przyszedł na plemię wasze, zepsucie otacza was zewnątrz i weszło wewnątrz was; trawi tam wszystkie wasze cnoty rodzinne, przy których gdybyście w téj próbie wytrwali, wyszlibyście z niéj z niepokalaną duszą, czystą i usposobioną do wszelkich odmian i wypadków, jakie czas spełniający przeznaczenie Boskie, na świat ten sprowadza. Wy zaś skryptorowie, którzyście przedsięwzięli nauczać ziomków waszych i którzy bronicie pamięci, obyczajów i przymiotów naszych, stójcie, jak dawniéj my szlachta na granicy Dyfferencyi, aby obca, zła i niechrześciańska zaraza nie wzmagała się coraz nowemi posiłkami i nie rugowała ze serc wszystkich rodzinnéj poczciwości naszéj. A póki skryptury i księgi wasze z taką miłością serdeczną i z takiem życzeniem dla braci waszych pisać będziecie, z jakiemi stary Dziadulek naucza katechizmu swoje wnuczęta i broni je od zgorszenia — póty nie lękajcie się Zoilów!“

Ta szósta i ostatnia serya Obrazów litewskich, poświęcona przez autora Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, którego był członkiem korespondentem, pod datą r. 1861 w Dziewiątniach — składa się z 2ch części i przypisów w jednym tomie i I część zawiera: 1) List autora do wydawcy, 2) Do Zoila, 3) Introdukcyą, 4) Ciąg dalszy Introdukcyi, 5) Brat Michał Ławrynowicz, 6) Moje Refleksye, 7) Colloquium piérwsze u księdza kustosza, Admonicye, 8) Kwesta, Wyjazd, Brat Piotr, 9) Piérwsze spotkanie, Pan Assesor Patuleczku i Szlachcic na łopacie, 10) Pan i poddany, 11) Farmazony, 13) Bajronista, 14) Collequium drugie u ks. kustosza, 15) Idea i fantazya, Potok podziemny. W II części: 16) Zdziecinniały, 17) Wołożyn, 18) Podanie żydowskie, Tak i nie, 19) Są twoje — ale to nie ty, 20) Colloquium trzecie u ks. kust., 21) Colloquium czwarte 22) Colloquium piąte. W Przypisach: 23) Wolne mularstwo na Litwie.

Bohaterem téj seryi Obrazów litewskich jest kwestarz brat Rafał Karęga, który zachęcony powodzeniem Pamiętników Kwestarza, niby przez brata Michała Ławrynowicza spisanych, w Nowych Pamiętnikach Kwestarza swoje przygody na Litwie opisuje. — Musimy otwarcie wyznać, że gdyby autor na czele dzieła nie był wyrażony, ledwiebyśmy się byli dorozumieli, że ono przez Ignacego Chodzkę jest napisane. Do tyla jest słabsze od poprzednich. Nie ma w niem, jak w poprzednich, obfitości scen dramatycznych, nie ma takich plastycznych charakterów, nie ma zaokrąglonéj całości, ani jaskrawych krajobrazów, ani przedstawień rodzajowych, które tworząc osobną i samodzielną całość, wchodzą w innych jego dziełach jako pojedyńcze kamyczki do mozaikowego większego obrazu.

Tu spotykamy ponajwiększéj części tylko drobne anegdyty, reflexye i dysputy rationalne o danych thematach, połączone w całość tylko osobą opowiadającego. Jeden z jaskrawszych obrazków jest wyklęcie i wypędzenie żyda z gminy przez jego współwyznawców, lubo bez należytego zakończenia i wyjaśnienia i anegdota o zagrożonéj exystencyi pewnego klasztoru bernardyńskiego z napisem na facyacie: Providentia Dei (Opatrzność Boska), zadaniem mu przez króla mimo przejeżdżającego, trzech pytań do rozwiązania, na próbę, czy rzeczywiście Opatrzność nim się opiekuje i czy jego zakonnicy godni téj opieki. Owemi zagadkami króla były następujące pytania: 1) Ilem ja wart? 2) Jak daleko z ziemi do nieba? 3) Co ja myślę. Podobnąż scenę opisuje w swych legendach i balladach niemiecki poeta Langbein, z tą tylko różnicą, że zwyż przytoczone zagadki rozwięzuje nasz kwestarz, bohater pamiętników, tam zaś pastuch za zakonnika przebrany, i że tam drugie pytanie nie o odległość nieba od ziemi, ale o środek ziemi jest zadane.

Nietylko układ, ale i język tych nowych Pamiętników Kwestarza, o wiele nam się wydaje być mniéj jędrnym i starannym, jak w poprzednich Chodźki dziełach. Czy zbyt wczesna śmierć autora niedozwoliła mu należycie wykończyć tego utworu, czy z wiekiem już osłabły siły twórcze, trudno odgadnąć, może być, że

jedno i drugie sprawiło, iż ta ostatnia serya jego Obrazów, daleko jest słabszą od poprzednich. Trzecia i ostatnia serya Podań litewskich, wydana w połowie r. 1858 a w połowie r. 1860 i zawierająca „Pustelnika w Proniunach,“ jest także już słabsza od poprzednich jego dzieł. Była to już ostatnia jego praca przez niego samego wydana, jeżeli za taką niezechcemy uważać zbioru jego humorystycznych artykułów p. t. Próby nowego dykcyonarza, ponieważ tojest owoc prac jeszcze młodzieńczych, kiedy uczestnicząc w głośnem towarzystwie Szubrawców, pisał pod imieniem Wirszajtos.

Czesi i Polacy

przez

E. Tonnera

Kraków, u Wywiałkowskiego 1862.

Ważność przedmiotu i obfitość treści zawartéj w broszurze, o któréj pisać zamierzam, usprawiedliwi mię, sądzę, w obec zbyt surowych przestrzegaczy granic pisma literackiego, których zdaniem broszura nie jest godną poważnéj krytyki. Nie chodzi wszakże o książki objętość, lecz o jéj ważność.

Broszura p. Tonnera nie nosi na sobie cechy zwykłych, jednodniowych, pisemek publicystycznych, ale jest raczéj, popularnie wyłożoną, paralelą dziejową narodu czeskiego i polskiego od czasów najdawniejszych aż do najnowszych. Jest-to zapewne przedmiot godzien obszerniejszego i gruntowniejszego obrobienia; ale zważywszy, że broszura powstała z artykułów dziennikarskich, u których więcéj zależy na popularności i zwięzłości wyłuszczenia, niż na źródłowych wywodach i krytyce dziejowéj, oraz, że bardziéj chodzi o wpływ na opinią publiczną, niż o naukowe uzasadnienie nowych prawd; należy brak obszernego i uczonego wywodu poczytać téj broszurze raczéj za zaletę, niż za wadę. Jest w niéj owszem więcéj uczonych wiadomości, niż zwykle w pracach tego rodzaju napotykamy. Wiadomości te są jakoby pojedyńcze promienie z wielkiego ogniska nauki, które nam rozjaśnieją stronę wspolnych dziejów narodu polskiego i czeskiego, zbyt jeszcze dotąd zaciemnionych dla wielkiego ogółu publiczności i zaledwie znanych małemu zastępowi uczonych badaczy.

Z tego względu téż należy się niemała zasługa tłumaczowi rzeczonéj broszury, że ją uczynił przystępną dla polskiéj publiczności.

Wspólność dziejowa obu narodów w czasach, których historycy nasi niezdołali jeszcze całkowicie oczyścić z bajecznych przydatków, byłaby nader wątłą podstawą do oparcia na niéj całéj budowy wniosków politycznych na obecność i przyszłość tych narodów, gdyby dalsze dzieje niedodawały téj budowie więcéj pewności. Ponętnie to wprawdzie przemawia do wyobraźni naszéj: że czeski Krok, polski Krak byli założycielami stolic obu narodów; że oba narody miały orła w herbie; że tam rólnik Przemysł Stadnicki, i tu rólnik Piast, byli założycielami dynastyi, a nawet podobieństwo to podań pierwotnych obudwu narodów nasuwa myśl; czy nie są to jedne i te same dzieje zmienione tylko przez długowieczne podanie dwóch szczepów, które może niegdyś stanowiły jeden tylko naród? Jednak stąd niemoglibyśmy jeszcze wyprowadzić żadnego wniosku dla postępowania w obecności, lub na przyszłość, jeżeliby wspólność interesów niewskazywała dzisiaj drogi ku podobnemu zjednoczeniu dobrowolnemu, jakie niegdyś łączyło te narody węzłem przyrodzonym.

W dalszym toku dziejów, czeskiego i polskiego znajdujemy już bardziéj realne skazówki na wspólne tych narodów posłannictwo dziejowe. Wszystkie te skazówki podniósł p. Tonner z dziejów obudwóch narodów bardzo szczegółowo i dokładnie. Trzyma on się głównie tych faktów, w których się objawia ciągle się ponawiająca dążność obudwu narodów do unii. Tak zwraca autor uwagę na zamiary Bolesława Chrobrego złączenia Czech i innych zachodnio-słowiańskich krajów w jedno potężne państwo przeciw naciskowi zaborczego żywiołu niemieckiego. Podobny pojaw dążący ku zjednoczeniu wykazuje Tonner w XIV wieku, gdy Polacy ofiarowali Wacławowi II koronę polską. Za najwybitniejszą jednakże cechę spójności duchowéj obudwóch narodów, uważa słusznie autor broszury poparcie, jakiego doznali Czeci ze strony Polaków w czasie wojen husyckich i sam Hus, nawet na dworze samego króla Jagiełły. Ta spójność miała nawet czynem być uwieńczoną, gdy Czesi Witołdowi, bratu Jagiełły, ofiarowali koronę, który wyprawił Zygmunta Korybuta dla objęcia rządów w jego imieniu.

Niemcy i Rzym stanęli na przeszkodzie temu zjednoczeniu. Polska i Ruś oświadczyła się przeciw reformacyi Hussa. Wszelako było to tylko oświadczenie dyplomatyczne, w narodzie zaś samym została przychylność dla hussytyzmu, a Korybut wraz z wieloma Polakami i Rusinami (których łączyła już faktycznie najściślejsza jedność), walczyli przeciwko nieprzyjaciołom hussytów w jednych z niemi szeregach. Przypomina daléj p. Tonner, jak Władysław Warneńczyk okazał się przychylnym wyborowi swego brata Kazimierza, na króla czeskiego, jak nawet Albert Rakuzki popierał ten wybór, chcąc córkę swoją zaślubić Kazimierzowi Jagiellończykowi. Jednak wykonaniu téj myśli stanęli znowu Niemcy na przeszkodzie. Przypomina autor daléj, jak Kazimierz pomimo nalegań stolicy apostolskiéj dochowywał wiary Jerzemu Podiebradzkiemu; przytacza na dowód przyjaznego w Polsce ducha hussytyzmowi ustęp charakterystyczny z dzieła Jana Ostroroga p.n. „Pro reipublic. ordinatione.“ Przypomniawszy nareszcie królowanie Władysława Jagiellończyka w Czechach (i na Węgrzech), upatruje słusznie w upadku Ludwika syna jego, który zginął pod Mohaczem (r. 1526) śmiertelny cios zadany narodowéj niezawisłości Czech przez przejście (wraz z Węgrami) pod władzę niemieckich książąt.

Aż po ten okres niemoże, sądzę, odmówić słuszności p. Tonnerowi nikt znający dokładnie dzieje obudwu narodów. Od czasu jednak, kiedy się rozpoczął narodożerczy wzrost państwa rakuzkiego, niepojmujemy jak mógł p. Tonner upatrywać zbawienie dla Polski i Czech w zjednoczeniu pod berłem rakuzkim? Gdyby austryacka monarchia niebyła tak ściśle złączoną od tylu już wieków z koroną cesarsko-niemiecką, gdyby państwa tego ciążenie ku Niemcom, a przewaga niemieckiego żywiołu, dążącego ku przenarodowieniu niebyły w po-

lityce państwa tego tak istotną cechą, że porzuciwszy tę politykę, Austrya przestałaby być Austryą; wtedy powiedzielibyśmy, że zjednoczenie Polski i Czech, choćby nawet pod członkiem dynastyi rakuzkiéj, mogłoby było przynieść korzyści dla obudwu narodów. Ale panowanie téj dynastyi, było zawsze złowrogie dla narodów nienależących do Niemiec, dla tego, że była oraz dynastią cesarzów niemieckich.

Dla tego też i z ostatecznym wnioskiem p. Tonnera, możemy się tylko o tyle zgodzić, o ile w nim się wyraża myśl: że posłannictwo dziejowe Czech i Polski jest wspólne. Łączy te narody wspólny duchowy węzeł, a chwile w dziejach, które łączyły je zewnętrznie, powinniśmy poczytywać za wskazówki Opatrzności, stanowiące dla nich oraz prawidło przyszłego prowadzenia się. Prawidłem tem jest przedewszystkiem rozwój narodowości, w czem sobie Czesi i Polacy ręce podać powinni.

Broszura p. Tonnera, mająca głównie na celu zalecenie téj dążności, jest równie ważną dla Czechów jak dla Polaków. Przekładem jéj uczynił nam tłumacz przysługę, jednak życzylibyśmy sobie, ażeby przekładom pisemek tego rodzaju towarzyszyło zawsze sprostowanie zdań, które się niezgadzają ze słusznem pojęciem stanowiska Polski, jakto p. Tonnera o kandydaturze A. X. Maxymiljana do tronu polskiego.

K. Widmann.

Rozmaite wiadomości.

Opis pogrobowego medalu króla Zygmunta I.

Medal jest żelazny i trzyma średnicy cal i dwie linie. Przedstawia po jednéj stronie popiersie króla w koronie z napisem nad głową: Sigismundus primus. Na drugiéj zaś stronie daje się wyraźnie czytać: Casimiri, filius perultimus. Prudentia. Victoriis. Opibus. Insignis. Caroli V caesaris et Francisci I Francorum regis, coaevus et illis aequiparatus. ob. a. d. 1548 aetatis 82 reg. 42 d. 1 april. Tak popiersie, jak i napisy są przewybornie zachowane i gdyby medal nie był znaleziony na polu w sanockiéj ziemi, możnaby posądzać, czy nie jest podrobionym. Raczyński w swem dziele o medalach polskich niewspomina o podobnym medalu, a który obecnie jest własnością p. Ant. Sozańskiego. — Królewskie popiersie tego medalu bardzo jest podobne do wizerunków Zygmunta I, znajdujących się po drukowanych dziełach, np. w jego statutach wydanych w Zamościu, z czego widać dokładność i autentyczność owych wizerunków.

Czasopisma polskie w roku zeszłym wyszłe. Pragnąc zawsze przyczyniać się do upowszechnienia oświaty, podajemy dziś znowu przegląd czasopismów polskich. Chcemy przez to naszych i najmniéj z literaturą czasową obeznanych czytelników choć pobieżnie z różnemi czasopismami obznajomić i zachęcić ich do zaprenumerowania sobie niektórych, stósownie do własnéj potrzeby i upodobania; boć życzymy sobie, ażeby i u nas, jak w innych oświeconych krajach, każda wieś nietylko po jednem, ale po kilka różnéj treści czasopismów utrzymywała; lubo dotąd niestety, niejedna wieś jest tak opieszała, iż ani jednego czasopisma w niéj nieznajdziesz, albo iż tam ludzie w ogóle mało lub nic nieczytają i o świat Boży się niewiele troszczą. Gdyby się w każdéj wsi utworzyły kółka lub spółki czytelne, łatwo i tanioby to wypadło.

Dla tych tedy, coby może polityczne nowiny czytać chcieli, wymieniamy najprzód dzienniki polityczne, a mianowicie w Austryi wychodzące. Na czele tychże stawiamy

— Czas, w Krakowie codziennie na wielkim arkuszu wychodzący, celujący korespondencyami swemi, któremi często inne europejskie dzienniki się żywią. Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi ćwierćrocznie 6 zł. w. a.

— Dziennik polski we Lwowie zajmował się najgoręcéj sprawami krajowemi, lecz z powodu aresztowania redaktora p. d'Abancourt tymczasem przestał wychodzić.

— Gazeta narodowa, także we Lwowie, piérwéj dwa razy, teraz trzy razy na tydzień wydawana, zajmuje obecne niejako miejsce Dziennika Polskiego. Głównym współpracownikiem jéj jest Jan Dobrzański. Cena ćwierćroczna 2 zł. 56 kr. w. a.

— Wydany prospekt zapowiada nam znów przybycie nowego dziennika politycznego pn. Praca, która będzie wychodzić we Lwowie codziennie pod odpowiedzialną redakcyą Fr. Twardowskiego, a z pomocą byłych współpracowników Dziennika Polskiego. Przedpłata kwartalna z pocztą 4 zł. 50 kr. Dotychczasowe pismo zbiorowe (niepolityczne) Praca będzie przy dzienniku wychodzić jako dodatek i kosztować będzie rocznie 3 zł. w. a.

— Obok tych pism wychodzi we Lwowie gazeta rządowa p. n. Gazeta Lwowska, kosztuje rocznie 20 zł.

Literackie pisma są: Dziennik Literacki, wychodzący we Lwowie dwa razy tygodniowo, zawierający powieści, poezye, rozprawy historyczne, rozbiory dzieł; kosztuje kwartalnie 2 zł. 70 kr., a z dodatkiem zawierającym pamiętniki i powieści 3 zł. 20 kr.

— Ruch literatury polskiéj zaczął wychodzić w Krakowie staraniem Ż. J. Wywiałkowskiego i nas obznajmiał z pojawami piśmiennictwa polskiego, lecz od niejakiego czasu ustał. —

— Dla użytku gospodarzy wychodzi: Dziennik rólniczy (zamiast dawniejszego Tygodnika rólniczo-przemysłowego), wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rólnicze w Krakowie, dwa razy na miesiąc po półtora arkusza. Cena roczna dla członków Tow. Krak. 3 zł., dla innych 5 zł.

— Od Nowego-roku wychodzić ma we Lwowie: Czasopismo dla gospodarzy polskich, pod red. Rudolfa Günsberga, prof. techniki, w miesięcznych zeszytach po 3—5 arkuszy. Przedpłata półroczna 3 zł. 50 kr.

— Dla lekarzy wychodzi w Krakowie: Przegląd lekarski, wydawany staraniem oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. Tow. nauk. krak. pod redakcyą prof. Drów. Bryka, Dietla, Majera, Skobla, i Drów. Oettingera i Zieleniewskiego. Cena roczna 6 zł. 60 kr.

— We Lwowie zaś wychodzi: Homeopata polski, poświęcony homeopatyi, hygienie, gimnastyce racyonalnéj, hydroterapii i weterynaryi homeopatycznéj, pod red. Dra Antoniego Kaczkowskiego, zeszytami kwartalnemi 4—5 arkuszowemi. Cena roczna 4 zł. 50 kr. w. a.

— Dla prawników wychodzi w Krakowie od Now.-roku Czasopismo poświęcone prawu i umiejętnościom politycznym, w zeszytach miesięcznych 4-arkuszowych, pod redakcyą członków wydziału prawniczego uniwersytetu Jagielońskiego. Przedpłata roczna 6 zł. 58 kr.

— Dla niewiast wychodzi: Niewiasta w Krakowie pod redakcyą K. J. Turowskiego. Przedpłata roczna bez mód 7 zł. 20 kr., z modami 11 zł. 40 kr.

— Wieniec dwutygodnik literacki, także w Krakowie, pod redakcyą Julii Goczałkowskiéj. Kosztuje z krojami i wzorkami rocznie 8 zł.

Jako pismo dla ludu poleca się: Dzwonek, wychodzący we Lwowie trzy razy na miesiąc, zawierający opowiadania, historye i nauki gospodarskie dla mniéj ukształconych. Kosztuje rocznie z przesyłką 2 zł. w. a.

— Dla dzieci: Przyjaciel dzieci, także we Lwowie, pod redakcyą Anieli Zawadzkiéj, miesięcznie dwa razy; kosztuje z przesyłką rocznie 5 zł. w. a.

— Między pismami zbiorowemi, różną treść nauczającą w sobie mieszczącemi, poleca się: Przyjaciel domowy, wydawany przez Hipolita Stupnickiego we Lwowie, trzy razy na miesiąc, z dodatkami; zawierający powieści, poezye, wspomnienia historyczne, rzeczy gospodarskie i praktyczne środki domowe. Kosztuje rocznie 4 zł. 20 kr.

— Postęp, wychodzący w Wiedniu, trzy razy na miesiąc, z rycinami, w wydawnictwie J. Osieckiego a pod redakcyą A. Wąsowicza. Kosztuje rocznie 6 zł. w. a.

— Gwiazdka Cieszyńska, w Cieszynie, (Teschen) w Szląsku austr. głównie dla klas średnich pod zręczną redak. Stelmacha. Kosztuje ćwierćrocznie 24 sgr. 9 fen.

— Obok tych pism pod rządem austryackim wychodzących, można także do rzędu czasowych policzyć: Roczniki Towarzystwa naukowego krakowskiego i Rozprawy Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie.

— W państwie pruskiém wychodzą, a mianowicie polityczne: w Poznaniu Dziennik Poznański, codziennie, i Gazeta W. Ks. Poznańskiego; w Chełmnie w Prusach Zachodnich zaś Nadwiślanin, wydawany dwa razy na tydzień, obecnie pod oględną i staranną redakcyą Józefa Chociszewskiego.

— Jako pismo religijne, zalecamy Tygodnik katolicki, poświęcony sprawom religii i kościoła; pod redakcyą ks. Prusinowskiego wychodzący w Grodzisku; kosztuje ćwierćrocznie 1 talar. Podobnież: Przegląd Poznański, wychodzący w Poznaniu w sześciotygodniowych poszytach.

— Treści literackiéj jest: Tygodnik Poznański, który obok historycznych rozpraw głównie zajmuje się ruchem literatury polskiéj i pobratymczych Słowian. Cena ćwierćroczna 2 zł. 50 kr. Obok tego pisma ma wychodzić Pedagog, pismo poświęcone dla szkół i nauczycieli elementarnych, jako też literaturze ludowéj.

— Z pism ściśle ludowych zalecają się: illustrowany Przyjaciel ludu w Chełmnie pod red. J. Chociszewskiego, zawierający opowiadania nauczające i nowości polityczne, kosztuje kwart. 7 sgr. 3 fen. oraz Szkółka niedzielna, wychodząca w Kościanie, cena roczna 3 zlr. i Rok wiejski, wydawany w Ostrowie nakładem I. Priebatscha pod red. ks. Koszutskiego i E. Bojanowskiego, zeszyt po 2 i pół sgr.

— W Lipsku u F. A. Brockhausa wychodzi: Bibliografia polska, wykaz wszelkich nowości literatury i sztuki polskiéj.

Najznaczniejszy ruch dziennikarski jest w Warszawie, mimo przeszkód cenzuralnych i policyjnych. Na czele dzienników politycznych są: Gazeta Polska, pod redakcyą Kraszewskiego i Gazeta Warszawska, pod red. Keniga; poczem następuje: Pszczoła pod red. A. Niewiarowskiego i Kuryer Warszawski P. Kucza; — obok tych są zaś dwa dzienniki rządowe: Dziennik Powszechny i Gazeta Policyjna. — Z pism literacko-naukowych najpoważniejszą jest: Biblioteka Warszawska, wychodząca zeszytami, któréj głównym redaktorem jest K. W. Wojcicki. Znaczne zasługi zjednał sobie także Tygodnik Illustrowany Jenikiego, jak i Kółko Domowe, pod red. Śmigielskiéj, i Magazyn mód dla niewiast F. K. Gregorowicza mają swe zalety. — Organem polskiego duchowieństwa stara się być Pamiętnik religijno-moralny pod red. ks. A. Szelewskiego. Jutrzenka pod red. Daniela Neufelda, przeznaczona jest dla Israelitów polskich, których chce oświecać i łączyć z narodem. Z ludowych pism zasługują na uwagę Kmiotek illustrowany W. L. Anczyca i Czytelnia Niedzielna p. red. A. Gillera; jako też Przyjaciel dzieci illustrowany pod red. Lewenstama. — Dla gospodarzy wychodzi w Warszawie Gazeta Rólnicza p. r. A. Mieczyńskiego, wraz z Biblioteką Rólniczą, odznaczająca się taniością; Roczniki Gospodarstwa krajowego i Korespondent rólniczo-handlowy. — Dla lekarzy: Pamiętnik Tow. Lekarsk. warsz., Tygodnik Lekarski i Przyjaciel zdrowia. Daléj znajdują się: Dziennik politechniczny, Ruch muzyczny i kilka innych pism zbiorowych, między któremi Księga świata illustr. pod. red. Skimborowicza szczególnie godna wzmianki. Od Lipca wychodzi także Przegląd europejski Kraszewskiego, zapełniony głównie przekładami. — Z powodu wielkiego ucisku w ostatnim czasie rozwinęło się w Warszawie także dziennikarstwo tajemne. I tak wychodzą tam: Strażnica, Ruch, Kosynier, Głos Kapłana, Prawda, które z rąk do rąk bywają podawane, a nikt nie wie, kto je wydaje.

— Nadto wychodzi od Nowego-roku w Warszawie u Ungra, po téj saméj cenie co Tygodnik illustrowany, pismo tygodniowe z illustracyami pod tyt. Wędrowiec, poświęcone sztukom, przemysłowi, statystyce, opisom krajów, odkryć, redagowane przez Anczyca.

— W Warszawie, także pod red. znanego dobrze pastora, Lud. Otto, wychodzi od Now.-roku pismo religijne dla protestantów polskich pod tyt. Zwiastun ewangeliczny.

— We Lwowie wychodzi od 11 t. m. codziennie pismo polityczne p. t. Goniec pod red. H. Nowakowskiego, kosztuje kwartalnie z przesyłką 5 fl. tj. około 15 zlp. Zdaje szczegółowo sprawę z obrad sejmu lwowskiego i ma dobrze, jak dotąd, zaopatrzony feuilton.

— W Paryżu wychodzi od kilkn już lat miesięcznemi zeszytami Przegląd rzeczy polskich, pismo polityczno-literackie pod red. S. Elżanowskiego. — Tamże p. t. Baczność wyszło z. r. kilka zeszytów pisma politycznego, redagowanego p. Kurzynę. Jestto organ jenerała L. Mierosławskiego.

— Od Now.-roku ma wychodzić w Londynie, trzy razy na miesiąc p. red. p. Żabickiego pismo polityczne p. t. Głos wolny, jako organ zjednoczonéj emigracyi.

Dowiadujemy się, że Szanowny p. K. Szajnocha czuje się dotkniętym, iż jego Sprostowanie sprostowania, umieszczone w Nr. 51 naszego pisma, nie w ten sposób przez nas użytem zostało, jak się tego spodziewał, jako też i tem, żeśmy jedno miejsce czyli wyraz jego rękopisu fałszywie odczytali i wydrukowali, a mianowicie: „co Piasecki o złamaniu słowa powiedział, nie może być zmyśleniem, gdy za tak świeżéj pamięci, ani hetman Potocki, ani król nieodzywali się przeciw temu, w własnéj obronie,“ gdzie zamiast król powinno stać Kisiel.

Prostując niniejszem błąd powyższy, oświadczamy solennie, iż nigdy najmniejszego niemieliśmy zamiaru p. Szajnosze w czemkolwiek uchybić, bo nikt od nas jego prac i zasług wyżéj nie cenił i nie ceni. Co do nas, na co nas stać, tem krajowi służemy — a że nam bardzo wiele niedostaje, o tem najmocniéj jesteśmy przeświadczeni; z wdzięcznością więc przyjmujemy każde objaśnienie i sprostowanie.

Przyszły numer Tygod. Poz., poświęcony wyłącznie szkołom elementarnym i książkom dla ludu, wyjdzie 30 t. mies. i będzie osobno odbitym p. tyt.: Pedagog. Ażeby potrzebom tego rodzaju pisma zadosyć uczynić, zostały dotychczasowe siły redakcyi w odpowiedni sposób powiększone.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.